Rok III. Nowy Sącz, dnia 11. kwietnia 1896. Nr. 11.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

ORGAN STRONNICTWA CHŁOPSKIEGO
i klubu sejmowego katolicko-ludowego.
Wychodzi 1. 11. i 21. każdego miesiąca.
Wydawca: Stanisław Potoczek.

Cena prenumeraty.
W kraju:
rocznie 2 złr.
półrocznie 1 „
Za granicą:
rocznie 2 złr. 50 ct.
Pojedynczy numer 10 ct.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą po 6 ct. od wiersza drobnym drukiem.
Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Redakcya „Związku chłopskiego, w NOWYM SĄCZU.

Kalendarz kościelny. 11. S. Leona Wielkiego. 12. N. *D. 1 Biała.* 13. P. Justyna m. 14. W. Waleryana. 15. Ś. Anastazyi. 16. C. Lamberta. 17. P. Rudolfa b. 18. S. Apoloniusza. 19. N. *D. 2 po Wielk.* 20. P. Agnieszki Pol.

Upraszamy Szan. Czytelników o rozszerzanie naszego pisma.

Zmartwychwstanie Pana Jezusa a zmartwychwstanie ludu.

Na całej kuli ziemskiej, wszędzie gdzie choć jedno serce katolickie bije, wznosi się w tych dniach radosny, tryumfalny okrzyk: Chrystus zmartwychwstał prawdziwie! Głos ten nawet w wypalonych oczach starca, nawet w cierpiących piersiach suchotnika budzi niejakie uczucie szczęścia i nieznanej rozkoszy, bo przypomina on najradośniejszą ale i najważniejszą w chrześcijaństwie pamiątkę. Zmartwychwstanie z grobu Jezusa Chrystusa, którego trzy dni przedtem świat widział wiszącym i umierającym na krzyżu na górze Golgota. Powiedziałem, że zmartwychwstanie jest bardzo ważnym momentem w ziemskiem życiu P. Jezusa i tak jest w istocie. Jeśli bowiem przez narodzenie Chrystusowe rozpoczęło się ziszczać odkupienie nasze, to przez zmartwychwstanie dokonane ono zostało i niejako zapieczętowane. Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał — mówił Apostoł do wiernych — daremną byłaby wiara wasza, daremne przepowiadanie nasze, a daremne dlatego, bo niespełniałaby się najważniejsza przepowiednia, jaką uczynił Jezus Chrystus, przepowiednia, której wypełnienie wymagało władzy nad życiem i śmiercią — a więc Wszechmocy Boskiej. Tak rzecz pojmowali już faryzeusze i uczeni żydowscy, kiedy stojąc pod krzyżem wołali: „Zstąp z krzyża a uwierzymy, żeś jest Syn Boży“ — uważając nawet już zstąpienie z krzyża za sprawę wymagającą Boskiej Mocy. Tymczasem Chrystus Pan nie uczynił tego czego żądali żydzi — boby nie były spełnione proroctwa o Jego krzyżowej śmierci, ale uczynił więcej, nad ich żądanie. Św. Ambroży pisze: „który nie chciał z krzyża zstąpić, z grobu powstał. Większa to była: śmierć zmartwychwstaniem skruszyć, niżeli życie zstąpieniem z krzyża zachować“. Nic dziwnego tedy, że uczniowie pańscy tak gorąco wzięli do serca cud zmartwychwstania pańskiego; jedni, jak n. p. uczniowie idący do Emaus, oczom swoim wierzyć nie chcieli, inni, jak św. Magdalena i św. Tomasz, po prostu tracili zdolność mówienia, w osłupieniu wypowiadając tylko urywkowe słowa: Mistrzu — Panie i Boże! Zmartwychwstanie Pańskie — to pieczęć naszej św. wiary, podpis boskiej Wszechmocy położony na przymierzu między Bogiem a ludźmi cud, który na wszystkie strony świata opowiadali Apostołowie, świadcząc się zdrowemi oczami swemi, które Zmartwychwstałego Jezusa oglądały. — Nie można sobie nawet w przybliżeniu przedstawić, z jakiem utęsknieniem oczekiwali Apostołowie dnia trzeciego po śmierci Jezusowej, na który zapowiedzianem było zmartwychwstanie i z jaką miłością witali Go już po zmartwychwstaniu. Uczyńmy tu refleksyą!

Wszyscy przyjaciele ludu naszego polskiego uważali, że podobnie jak dla wiary Chrystusowej Jego Zmartwychwstanie było koniecznem, tak dla życia narodu naszego, obudzenie się i zmartwychwstanie ludu wiejskiego. Grób niewiadomości, ciemnoty, przesądów, grzechów i upodlenia przytłaczał ogromne masy tego ludu podczas kiedy inne narody spieszyły naprzód w oświacie, znajomości swych praw, ulepszonem gospodarstwie i co za tem idzie, w dobrobycie. Wina za owo opóźnienie na wiele czynników musi być rozłożoną — ale każdy z życzliwych ludowi widział, że tak być dłużej niepowinno i nie może. Z jakąż tedy radością bezstronny widz musiał oglądać, że wstaje lud z uśpienia długowiekowego, że poczyna myśleć o sobie, że pragnie zmienić prawa, które niesłusznie go przygniatały i na zasadzie: równy z równymi: stanąć do pracy narodo-

wej pospołu z innymi warstwami naszego społeczeństwa. Wiekopomna to chwila, przewidywana przez wszystkich, lubo może nieoczekiwana tak wcześnie! Ale zaszła okoliczność, która pociechę naszą — pociechę i oczekiwanie wszystkich wiernych ludu przyjaciół serdeczną musiała przejąć boleścią.

Wiadomo, że Chrystus Pan zmartwychwstał sam własną mocą. Przyjście do życia, do ocucenia, jeżeli nie wychodzi z wewnątrz uśpionego organizmu, jeżeli nie ma źródła w krwi i kościach człowieka, ale wywołane jest sztucznie, czyliż może być stałe, prawidłowe i długie? I oto — ledwo dały się słyszeć głosy: lud powstaje, lud budzi się do życia politycznego, narodowego i na narodowych, rodzinnych tradycyach, a więc pod sztandarem Chrystusowej wiary, w miłości i zgodzie — ledwo słabe oznaki swego życia wystąpiły na zewnątrz, dopraszając się niejako, aby wątła ta roślinka w spokoju i pod cieniem nauki Chrystusowej przyszła do siły i rozkwitła w drzewo bujne, obejmujące gałęźmi swemi całą naszą ojczyznę, aż oto zjawia się hydra socyalistyczna, czepi się krwawymi szponami wątłego duchowego organizmu budzącego się ludu i z grobu niewiadomości, ciemnoty i apatyi stara się zawieść lud ten w gorszy, sromotniejszy grób niewiary, niezgody społecznej, grób zapoznania najświętszych obowiązków względem Boga, bliźnich i Ojczyzny.— Biorą w opiekę jagnię wilki drapieżne — jastrząb chce hodować pisklęta gołębi. Tyle oczekiwane tedy i upragnione zmartwychwstanie ludu zaraz u zarania napotyka na przeszkody nie do przebycia bez szwanku, marnieje poniekąd, a co najmniej odwleka się do dalszej — może dalekiej przyszłości.

„Wszystko się plącze i nierozgmatwanie!
Śmierć w pobliżu — a w oddali
Gdzieś na wieków późnej fali
Zmartwychwstanie“! (Krasiński).

Lud odrodzić się może tylko na gruncie chrześcijańskich zasad — im dalej od wiary Chrystusowej i od obowiązków z wiary wypływających stanie lud, tem dalej będzie od prawdziwego Zmartwychwstania do narodowego życia. Chrystus jest prawdą jedyną, którą przyjąć trzeba, jest drogą, którą iść należy, jest żywotem wszystkiego życia. Wszystkie inne niby prawdy, któremi wojuje świat zły, choćby osłodzone, trucizną są — wszystkie inne drogi wiodą na bezdroża, wszystkie inne sposoby życia śmiercią są samą, lub zarodem śmierci. — Socyaliści, jak widzimy ze sprawozdań, z urządzanych przez nich wieców w Krakowie, Tarnowie i Mielcu, starają się pilnie zataić swoje dążenia przed tymi z naszych obałamuconych włościan, których udało się im pochwycić w swoje szpony; jeden z nich na takim wiecu co chwila zwracał się do swoich słuchaczów w chłopskiej siermiędze i obłudnie a bezczelnie zarazem, żądał od nich stwierdzenia, że nie mówi nic przeciwnego chrześcijanizmowi, ale równocześnie wygłaszał taką mowę, która w każdej literze sprzeciwiała się Chrystusowemu Duchowi. Jeżeli się mówi n. p., że wszystko, co nie socyalista, nie wyłączając ludzi należących do „Związku Chłopskiego“ — jedynego związku wyszłego z ludu i mającego w tym ludzie zdrowotne soki — wyrachowane jest na wyzysk i uciemiężenie ludu; jeżeli dalej i parlament wiedeński i sejm lwowski i ksiądz i urzędnik i szlachcic i aptekarz i chłop niesocyalista są zdziercami i w ten sposób wkłada się do serc owych słuchaczów uczucie bolu, w tym wypadku niepojętego należycie — jad nienawiści i chęć pomsty za grzechy może niepopełnione, czyliż przez to nie wznieca się pożogę pogańskich namiętności, najzupełniej niezgodnych z chrześcijanizmem, czyliż nie niweczy się do szczętu dwa przykazania kardynalne wiary Chrystusowej — miłości Boga i bliźniego? Jeżeli dalej w przesadzonem, jaskrawem świetle ukazuje się czyje majątki i robi się na nie obietnicę ich podziału między

---

Historya o jednej familii.

Był sobie w jednym kraju jeden znaczny pan, a pisał się *Sobieraj* herbu *„Nierząd“ z Liberałów Liberalski.* Pochodził z nader możnego niegdyś rodu, którego hasłem była „wolność (po łacinie libertas), pojęta jako nierząd (anarchia); stąd w herbie miał znak: głowę starego capa. a naokoło napis po łacinie: „któż mi ma co do rozkazu“?

Był to pan surowy, a pyszny, zawsze głowę do góry zadartą nosił, a sapał — z chłopem gadał krótko węzłowato. Gospodarstwo prowadził dobrze — służba to tak jak przy wojsku znała jego komendę. Ludzie się go bali, ale i szanowali, bo trzeba oddać słuszność, że nie słychać było, żeby kogo skrzywdził.

Do kościoła pokazywał się, dwa, trzy razy do roku i to w pół sumy po kazaniu. Jakiej był wiary, ludzie różnie mówili, bo do Sakramentów świętych nikt nie widział żeby przystępował — ale chyba musiał być katolik, bo nieraz ksiądz proboszcz i cały kościół ludzi czekał na pana kolatora z nabożeństwem, a po skończonej sumie ksiądz proboszcz oddawał mu honory, brał patenę i niósł aż do ławki panu kolatorowi, a jeśli było pokropienie, to mu kropidło podawał a pan kolator wtedy z lekka się przeżegnał, jakby Panu Bogu łaskę robił.

Pani była religijna i przykładna, ale po kilku latach pożycia małżeńskiego umarła, — zostało dwoje dzieci: *Konserwanty i Ludmił.* Pan drugi raz się nie żenił, a dzieci chowały się pod okiem sprowadzanych nauczycielek i nauczycieli.

Usposobienia obu paniczów były jak ogień i woda: *Konserwanty* był z natury powolny a hardy, mało się do kogo odezwał, a zawsze ostro, jakby się zapatrywał na ojca. — *Ludmił* zaś był żywego usposobienia, z prostym ludem dobrze się obchodził i chętnie dobrem słowem obdarzył, z czego był do nieboszczki podobny.

mniej mających — apetyt dziki, niczem nieokiełzany, czyliż nie obala się tem samem siódmego przykazania boskiego? a podkopując wszelką powagę władzy duchownej czy świeckiej, czyli nie wykracza się przeciw IV. przykazaniu? Trzeba zaiste socyalistycznej bezczelności, graniczącej z szaleństwem, a obrachowanej na pobłażliwość i otwarcie powiedzmy — głupotę słuchaczów, aby wśród takiej mowy żądać stwierdzenia, że się nie mówi nic niechrześcijańskiego.

Do Was, bracia włościanie, którzy przestępujecie progi wieców urządzanych przez nieprzejednanych wrogów Boga i ludzi — podnosi głos Redakcya „Związku Chłopskiego“. — Słuchajcie życzliwego i z miłości płynącego słowa! Wśród obecnego zamieszania pojęć — może się wam zdaje, że możecie być ludźmi podług recepty p. Stapińskiego, Daszyńskiego i t. d., a przytem być dobrymi chrześcijaninami-katolikami? o! to się bardzo mylicie. Oni depczą prawa boże, a Chrystusa, jak rozpustny Heród, w białą szatę pośmiewiska odziewają, oni pałają zjadliwą, lubo nieco ukrywaną nienawiścią ku kościołowi — są tedy w najzupełniejszem tego słowa znaczeniu antychrystami. — Niesłuchajcie ich słodkich słówek, które z namysłu czynią niezrozumiałemi, ale na ich cele i robotę patrzcie, — z tych gorzkich owoców ich dążeń poznacie, jakiem są oni drzewem. Kują was jeszcze na ziemi w piekielne kajdany nie do zniesienia, nie dozwalają wam myśleć ani czynić swobodnie; — jak owe bajeczne cerbery — psy strzegące bram piekielnych — tak strzegą dróg waszych, abyście nie mieli czasu myśleć po swojemu — przejrzeć własnemi oczyma — i zrzucić narzucone a haniebne jarzmo na barki wasze. Bracia kochani! na co my potrzebujemy czyjej opieki? Zrzucamy z siebie opiekę szlachty — nie wiele chcemy słyszeć o opiece ze strony naszych duchownych ojców — a dobrowolnie mamy iść w jasyr socyalistycznych tatarów? Gdzież rozum, zdrowy chłopski rozum? Patrzcie na nas, jaką wolnością się cieszymy! Pod sztandarem Chrystusa stojąc, trzymając się świętych zasad naszej katolickiej wiary, czujemy pewny grunt pod naszemi stopami, i nie przelękniemy się ani bram piekielnych, bo dał Chrystus zapewnienie wszystkim należącym do kościoła, że bramy piekielne nie zwyciężą ich!

Chrystus zmartwychwstawszy, już do grobu nie wrócił — tak i my niewrócimy do grobu ospałości, apatyi, ale też nie pójdziemy do grobu niewiary i społecznej rozterki.

Chrystus po zmartwychwstaniu poszedł do nieba, tam i my trafić chcemy po najdłuższem życiu naszem, bo dobrze o tem pamiętamy, że tu trwałego królowania na ziemi zakładać nie można.

Pisząc zaś te słowa — bracia kochani ale zbłąkani — świadczymy się Bogiem, że nie pragniemy was poniżać, albo wam dokuczać. Bynajmniej... z łaski Pana Boga na nikogo z was jeszcześmy nie rzucili kamieniem potępienia, mamy bowiem to przekonanie, które, Boże daj — aby się stało czynem jaknajszybciej — że wy wasze chwilowe zbłąkanie zrozumiecie, że nie odmówicie wolnej chłopskiej dłoni nam braciom waszym, że skorzystacie z doświadczenia innych narodów, które przez socyalistów przyszły do najsmutniejszych rezultatów — że w końcu złączywszy nasze ramiona do wspólnej pracy około naszego dobra, szybko bez opieki zagranicznych opiekunów przybliżymy zmartwychwstanie ludu polskiego!

X. A. W. z Pod.

Pokrewne duchy.

„*Rozmaitości*“ pismo poświęcone sprawom kościelnym i społecznym wychodzi raz na miesiąc w Bruckental p. Uhnów (dyecezyi lwowskiej) jako organ księży prenumeratorów.

Wszystko dobrze, tylko w pobożności nie miał kto dać przykładu — jeszcze Konserwanty to bywał w kościele, zasiadał w kolatorskiej ławce, bo lubił odbierać kolatorskie honory, ale Ludmił, jak się zjawił, to się pokręcił po kościele i pognał dalej, a co za zbytnik był już w chłopięcych latach, to opowiedzieć trudno. Gdyby była żyła nieboszczka matka byłaby z tego co urobiła, bo serce złote, a tak kto wie co świat z tego urobi?...

Chowało się przy dworze, w kuchni jedno chłopię, było mu na imię *Demokraty.* Matka była córką karbowego Macieja Ludołupca, ojca nie miało. Chodziły po wsi różne plotki z tego powodu, osobliwie, że staremu panu bardzo o to chodziło, że dziecko dziady kościelne do chrztu trzymały, odgrażał się nawet podobno na księdza wikarego: „Przyjdzie on mię kiedy prosić o probostwo“! Tak mówili starzy, czy prawda nie wiem, bom wtedy był jeszcze chłopcem — dość, że Demokracy chował się przy dworze, to pamiętam.

Było to chłopię czupurne, a złe, do kościoła, do modlitwy ani nagnać i zawsze się miało za coś lepszego od nas chłopskich dzieci — przy paniczach we dworze służka pokorny, w szkole wiejskiej przy innych chłopcach udawał panicza, a bachory szkolne nie wołały za nim inaczej tylko „Demokrat dom okrad“, z czego znów były bójki i skargi.

Ale nikt nie może wiedzieć, co z czego będzie: jednego razu karbowy zabrał chłopca i odwiózł do miasta, umieścił na stancyi i zapisał do szkoły. *Demokracy Ludołupiec* uczył się dobrze i szedł z klasy do klasy, — ludzie mówili, że pan nakłada i chce Demokracego wyprowadzić na człowieka...

Panicze także wyjechali gdzieś w świat na dalsze nauki...

Od tego czasu upłynęło lat wiele.

* * *

M. C.

Mamy Nr. 3 z marca przed sobą: i większa część numeru zajęta jest sprawami dla nas najżywotniejszemi, w sposób życzliwy, ciepły i swojski. Rzecz nie jest przeznaczona do czytania dla włościan, ani nie jest pisana dla przypodobania się chłopu.

Nie przebija się ani własna chęć panowania nad ludem, ani kryją za sutanną zabiegi panów, ale widać szczerą chęć dla ludu. Radość pomyśleć: czegośmy pożądali, tegośmy doczekali!... Prawda — to dopiero początek, ale najtrudniejszy początek... Trudności są niesłychane, trudności różnorodne... te to trudności mając na oku, woła jeden z kapłanów do swych Braci... „abyśmy przejrzeli i poznali, gdzie jest nasza siła, nasza przyszłość — gdzie nadzieja ratunku dla zagrożonej Wiary naszej, Świętego Kościoła i Ojczyzny. Obyśmy przejrzeli i zbudzili się — z tego ciężkiego letargu, w jakim obecnie jesteśmy i oby to przejrzenie i zbudzenie się nie było za późno!!!

... Próbka z listu innego księdza: Kto dziś u nas w Galicyi ma oczy otwarte na to, co się robi w kraju, na ten chaos stronnictw i pojęć, na tę lichą gospodarkę autonomiczną, na zaprzepaszczenie najdroższych religijnych haseł, na poniżenie kleru (księży) i ludu, temu powszechne*) prawo wyborcze musi się wydać jako jedyne chyba lekarstwo na tę niemoc.

Lud nasz przecie jest lepszy niż jego przedstawiciele i gdy go powszechnie zapytać o zdanie, z pewnością żeby się oświadczył nie za jakimś mglistym konserwatyzmem, ale za kościołem katolickim, za duchowieństwem, za sprawiedliwością dla wszystkich i wybrałby sobie lepszych reprezentantów. I z pewnością, że do tego przyjdzie kiedyś.

Tylko, że dużo jeszcze wody upłynie a tymczasem semici (żydzi) lud nasz znacznie zgangrenują już to wprost, już przez socyalistów.

Jest tam więcej podobnych rzeczy. Osobny obszerny artykuł poświęca Redakcya naszemu Związkowi, oceniając program i pismo nader życzliwie, za co *serdeczne dzięki* PW. Ks. Ludwikowi Dąbrowskiemu.

Bardzo ważny i praktyczny jest artykuł wstępny o parcelacyi (o czem osobno).

Nędza wśród mieszczan.

Każdy z Czytelników zna z Ewangelii owo cudowne uzdrowienie paralityka 38 lat leżącego u sadzawki owczej w Jerozolimie. Trzydzieści ośm lat leżał ów kaleka nad tą sadzawką a nie mógł się doczekać uzdrowienia: dlaczego?

Bo jak wyznał Panu Jezusowi: nie miał człowieka, któryby się nim zajął, któryby go wpuścił do sadzawki w chwili, kiedy Anioł Pański wstępował do niej, poruszał wodę i dawał jej na chwilę moc uzdrawiającą wszelkie niemoce.

Jest w naszym kraju podobny paralityk, nie jeden człowiek, ale cały stan mieszczański, który od lat kilkudziesięciu leży bezwładny, jakby skazany na wymarcie, który z każdym dniem słabnie: a dlaczego?

Bo nie ma człowieka, któryby się nim szczerze zajął, bo nikt się o mieszczan na prawdę nie troszczy, nikt o nich nie myśli, jakby oni musieli koniecznie wyginąć, jakby oni nie wartali już istnienia i życia.

Komu te słowa wydadzą się przesadą, niech zwiedzi osobiście kilka, kilkanaście naszych mniejszych miast i miasteczek; niech zetknie się z mieszczanami, niech nadstawi ucha na skargi poparte wymownymi faktami a uczucie bólu i wstydu ozwie się w jego duszy i zapyta: Za co ci ludzie tak cierpią? dlaczego oni tak zapomniani i zaniedbani? Wówczas oburzy się jego chrześcijańskie sumienie, że bogatsza część społeczeństwa bawi się w najlepsze, marzy i rozprawia o nowych sztukach, o gmachach teatralnych, o wykwintnych zabawach, o tem, co się dzieje w Abissynii i na Kubie i tym podobnych błahostkach i fraszkach, podczas gdy ci biedacy giną w szponach żydowskich a za największe marzenie poczytują ucieczkę do Ameryki!

Tak, mało powiedzieć bieda, ale nędza rozsiada się po domach rzemieślników małomiejskich, bezradność, rozpacz targa ich serca, bo praca ciężka nie wystarcza im na liche wyżywienie i utrzymanie, bo brną w długi żydowskie, z których nie mają nadziei się wydobyć.

Tam posłać trzeba na osiedlenie tych, co się boją antysemityzmu jak cholery, a zmieniliby swoje przekonania i nie obwinialiby tych, co występują do walki z żydami, że to ludzie mniej wykształceni i nierozważni. Nie, to nie nienawiść rasowa wywołuje antysemityzm, ale nędza, rozpacz spowodowana wyzyskiem żydów, którzy tworzą odrębną gminę w gminie miejskiej, chociaż i do rady miejskiej też się wciskają; którzy robią, co im się podoba przy swoim systemie krętactwa i przekupstwa. To nie teorya jakaś, ale straszna rzeczywistość, bo z każdym rokiem ubywa domów katolickich, a masa ludności katolickiej polskiej ucieka do Ameryki, nie zważając na nic, sądząc, że gorzej chyba nigdzie nie będzie!

Prawda, że jest w każdem mniejszem mieście sporo urzędników Polaków, katolików; mogliby co pomódz, ale trudno wymagać tego od ludzi niezamożnych i do tego zależnych, aby oni podejmowali walkę z takim Goliatem, jakim jest tam żydowstwo! Tu trzeba koniecznie pomocy, opieki i zachęty Rządu, Sejmu i wszelkich Władz tak świeckich jak i duchownych.

To też choć pismo nasze stoi głównie na straży interesów włościan, ale w imię chrześcijańskiej solidarności i miłości bliźniego woła do tych, co mogą coś zrobić: „Ratujmy naszych mieszczan!

Ks. J.

*) Powszechne, ale nie z miarką pełnoletności. O tem pisaliśmy nieraz, że postawienie równego prawa pełnoletności jest pogwałceniem większego prawa rodziny — powszechne równe prawo rodzin, to co innego! (Przyp. red.)

Drzewa owocowe na wiosnę.

Nic nie ma na ziemi za darmo — wszystko trudem zdobywać trzeba już z tego powodu, że P. Bóg w raju rzekł Adamowi, który nie umiał tam należycie ocenić Miłosierdzia Bożego: „w pocie czoła pracować będziesz na kawałek chleba“. Któż z nas bracia włościanie nie pojmuje ważności w naszem gospodarstwie domowem — drzew owocowych? Jakże to miło spocząć pod niem w dniu upalnem i utkwiwszy oczy w ślicznym owocu, obliczać naprzód. ile się ćwierci owocu szlachetnego zbierze do skrzyni lub do suszarni. A potem — potem — jakże to dobrze dać dziecku jabłuszko, idącemu do szkoły w zimie — albo też w czasie postu ususzonym owocem suchą potrawę uczynić smakowitą i zdrową? Niewątpliwie dobrze to — ale też zwracać trzeba uwagę zwłaszcza z wiosną, aby ową rodzicielkę jabłoń czy gruszę, śliwę, czy trześnię uczynić sposobną do urodzajności. Zdarzają się tacy gospodarze, którym się zdaje, że kiedy we wilią Bożego Narodzenia porządnym powrósłem zwiążą drzewo owocowe i jak można najgłośniej zawołają: „będzie rodziła“! — już wszystko dali drzewu, co mu się należy. Niestety nieraz się przekonują, że drzewo słabo, albo wcale nie rodzi — lubo się nad niem wszystkich podań dopełniło. I dlaczego? Prosta rzecz — drzewo ma życie, wzrost, kwitnienie, owoc — potrzebuje ono pewnej pielęgnacyi, jak każde żyjące stworzenie i jak to ostatnie potrzebuje też pokarmu. Tak jak motyl lub pszczółka ssawkę swoją głęboko wpuszcza w kielichy kwiatów i tam swego szuka pokarmu — tak drzewo wpuszcza głęboko w ziemię swoje ssawki — korzenie i ciągnie z ziemi swój pokarm. Motyl — ot jak latawiec — skoro nie znajdzie w jednym kwiatku pokarmu — poleci na drugi — ale co ma uczynić drzewo, jeżeli na miejscu, na którem rośnie i w całej sferze, dokąd sięgają jego korzenie, niema dla siebie pokarmu? korzeni nie wyjmie, i nie pójdzie dalej — ale biedactwo umiera z głodu — usycha. — Stąd rozumiecie, że od czasu do czasu należy się drzewo gnojówką podlać — nawozem zasilić i t. d. Czyńcież to z wiosną w waszym sadzie, jeżeli nie uczyniliście w jesieni. — Tak jak każde żyjące stworzenie — i drzewo podlega rozmaitym chorobom; o wszystkich pisać tu nie będę, wspomnę na razie o zbytecznem rozgałęzieniu korony. Jakież niewysławione zmartwienie ogarnia serce ojca, kiedy widzi, że jego synek lub córeczka ma zbytnie wielką głowę; — naprzód w domu — potem u lekarzy i w aptekach szuka lekarstwa. które w takich wypadkach zwykle kończą się na niczem: wielka głowa pozostała dziecku do śmierci! Coś podobnego jest z drzewem owocowem. Cienkie ono nieraz, z popękaną korą — karłowate, ale korona u niego wielka — liści dużo — że istotnie drzewo wygląda jak gęsto uwity bukiet. Są, którzy się cieszą, że drzewo bujnie rośnie — ale cieszą się przed czasem — mądry gospodarz cieszyć się nie będzie, ale widząc w tej wielkiej głowie młodego drzewka stan chorobliwy — będzie się starał drzewko uzdrowić. Otóż trzeba wiedzieć, że korona drzewa ma być rzadka, przejrzysta, aby powietrze i światło miało wszędzie dobry i wolny przystęp. Czem są płuca u człowieka i zwierzęcia, tem są liście u rośliny. Roślina ciągnie pokarm swój nie tylko z ziemi za pomocą korzeni, ale również z powietrza za pomocą liści; musi jednak być pewien stosunek między wielością liści a korzeni. — Dlatego, jeżeli w pierwszych latach drzewko poczyna zanadto bujać i wysilać się w koronę, gałązki drobne i liście, należy się przez stosowne obcinanie gałązek niewątpliwej chorobie drzewka zaradzić. Przy owem obcinaniu, trzeba mieć pewne zasady na uwadze.

Przedewszystkiem gałęzie chore, zarażone wilkiem drzewnym, dalej gałęzie schnące, lub uschnięte należy odciąć. Również szkodliwe są takie gałązki, które nie rosną do światła na zewnątrz drzewa, ale kierują się ku pniowi, jak nie mniej gałęzie, które opierają się na sobie i trą się wzajemnie. Zmysł zdrowy radzi takie gałęzie obcinać. I tu jeszcze jedna uwaga. Niektórzy badacze natury twierdzą, że drzewo ma czucie tak samo, jak n. p. każde żyjące stworzenie. Rosną w ciepłych krajach drzewa takie, że za dotknięciem zwijają swoje liście; — niektóre z tych drzew mają nawet w ten sposób chwytać owady siadające na ich liściach i sokami z nich wyciągniętymi się odżywiać. Nawet piszą o drzewach, prawdziwych rozbójnikach na wyspie Madagaskarze, które długiemi kolczastemi gałęziami chwytają zwierzęta, ba nawet człowiekowi nieprzepuszczą, ale miażdżą ciało swojej zdobyczy, obracając je następnie na soki żywotne. — Ile w tem opowiadaniu podróżników jest prawdy, dotąd niewiadomo, ale stąd można mieć wniosek. że niepowinniśmy uważać drzewa za tak nieczułe, jak kamienie i metale — ale przy obcinaniu zważać na to, aby niepotrzebnie nie ranić drzewa i nie obdzierać kory. Niechże tedy owo obcinanie będzie ostrożne, z dołu do góry, aby kory drzewnej nie uszkodzić. Rany, jakie się drzewku zadaje przez cięcie, nigdy niech nie będą większe nad konieczną potrzebę — a jeżeli w istocie większe cięcie musiało być wykonane — trzeba albo woskiem drzewnym. albo w inny sposób ranę zasłonić od wpływów wilgoci, bo inaczej drzewo gnić i pruchnieć zacznie.

Jest też po wsiach zakorzeniona praktyka, że każdą młodą gałązkę wodną, zwaną pijawkami ucina się bez dalszego zastanowienia. Otóż praktyka ta jest nie rozumną. Drzewo owocowe odmładza się samo i kiedy po dłuższych latach pory w starych gałęziach nie należycie przeprowadzają soki, służące do wyżywienia drzewa, wtedy drzewa wypuszczają pędy wodne — młode — które mają zastąpić i w istocie zastępują stare już i niedołężne gałęzie i konary. W takim wypadku należy obcinać gałęzie stare z wolna i dozwalać, aby na to miejsce nowe pędy wyrastały, które w niewielu latach rodzić zaczną i dawać taksamo owoc tej dobroci jak stare gałęzie.

Nie mam w końcu dość słów, aby Was Bracia włościanie zachęcić do sadzenia, szczepienia i pielęgnowania drzew owocowych szlachetnych po zagrodach waszych. Czesi tak rozumieją ważność korzyści, jakie z utrzymania drzew owocowych wypływają, że nietylko po ogrodach

i przy drogach publicznych, ale nawet pośród pastwisk i uprawnych pól sadzą je i pielęgnują. Na pastwiskach oprócz owocu daje drzewo cień bardzo pożądany dla bydła, owiec i t. d., a po polach drzewo dobrze utrzymane, koroną swoją nie głuszy zboża pod niem rosnącego a przynosi dochód z takiego miejsca, które było dotąd królestwem ptactwa skrzydlatego i motyli. Czemuż nie moglibyśmy wziąć z tego doświadczenia przez innych wypróbowanego — nauki i przykładu do naśladowania.

Pielęgnujmyż szlachetne drzewa owocowe!

X. A. W. z Pod.

Rozkosze chłopskie.

U nas tu ludzie bardzo zachwalają, o! zachwalają tę nową reformę ustawy gminnej. Powiadają, że trzeba z całą siłą popierać sprawę nowej reformy ustawy gminnej, bo jedynie ta nowa ustawa o gminach zbiorowych może przynieść dobrobyt włościanom, jak przyniosły już inne ustawy. Na przykład czy obecna ustawa o piętnowaniu bydła mało się przyczyniła do dobrobytu włościanina? kiedy nie dosyć, że się wiele czasu zmarnuje przy wodzeniu dwa razy w miesiącu bydła do piętnowania, ale trafia się często gęsto, że wskutek palenia bydła nastąpi poronienie u tegoż, albo też czasami trafia się zwłaszcza u cieląt, które na karkach (!) piętnowane bywają, iż dostają zakażenie krwi i dobite być muszą. Albo czy i rewizoraty bydła mało przyczyniają się do dobrobytu ludności wiejskiej w pograniczu pasma pomorowego. Nie dosyć na tem, że każdy właściciel bydła ma dosyć kłopotu i zachodu w gminie samej przy otrzymaniu certyfikatu gdy chce bydlę sprzedać, bo najpierw musi iść po kwitek do przełożonego gminy, potem z tem kwitkiem i bydlęciem do oglądacza bydła następnie znowu do wójta do potwierdzenia certyfikatu a w końcu dopiero do rewizora o milę drogi po paszport. Powiadam, że trzeba raniutko wstać, by tę całą sprawę przeprowadzić t. j. aby otrzymać paszport. A tu wiele razy przytrafia się, że nie ma rewizora w domu lub jakaś inna okoliczność przeszkodzi i paszportu nieotrzymasz. Więc idź znowu do domu bez paszportu albo czekaj do drugiego dnia, bo nocą wracać jakoś nieprzyjemnie. Przyjdziesz na drugi dzień do domu rozumie się bez paszportu, bo certyfikat był nie dobrze wystawiony — znowu chodź po wójtach, oglądaczach, aby pomyłkę poprawili. Z takim poprawionym certyfikatem znowu idź po drugie o milę drogi do rewizora bydła po paszport. Przyjdziesz znowu do rewizora bydła — otworzy księgi, popatrzy się w nie i na certyfikat powiada: wiecie co mój kochany, piętno się mi nie zgadza z moją księgą, więc nie mogę wam w żaden sposób paszportu na bydlę wydać. Ten prosi lamentuje, narzeka, że już tutaj po drugie, żeby mu też paszport wydać, iż jutro targ w mieście, że krowę koniecznie musi sprzedać na podatek, bo sekwestrant wczoraj ją zapisał do rejestru. Ale daremne gadanie wasze człowieku, paszportu nie dostaniecie, bobym ja jeszcze był karany. Musicie iść do domu i błąd na certyfikacie dać poprawić. Otóż to jest obecny dobrobyt wskutek ustaw i przepisów krajowych wypływający, aż się nieraz płakać nad nim chce. Bo gdyby to człowiek dostał paszport we wsi jak się go dostanie na trzodę lub konia, byłoby jeszcze pół biedy, chociaż i we wsi jest dosyć mitręgi czasu i pieniędzy. Bo tak: najpierw idź do wójta po kwitek, z kwitkiem do oglądacza, gdy oglądacz potwierdzi zdrowotność na przeciwnej stronie kwitku idź znowu napowrót do wójta po paszport. Proszę osądzić co to za przyjemność dla nas gospodarzy przy osiągnięciu paszportu na trzodę a tem więcej na bydlę. Pójdźmy dalej i przypatrzmy się choć pobieżnie ustawie drogowej a zobaczymy ile to w niej sprawiedliwości i wspaniałomyślności. Bo czy to nie jest wspaniałomyślna sprawiedliwość, że dziś obszar dworski przywiezie rocznie na drogę gminną 4 kupki szutru, a chłop, który ma 8 morgów gruntu tylko, że ma konia, też musi 4 kupki szutru na drogę rocznie przywieźć.

Ta ustawa przecież jest tak sprawiedliwa, że już większej sprawiedliwości nawet pod słońcem znaleśćby nie można było. Muszę tu jeszcze wspomnąć i o pieszych prestacyach, bo i te w swej mierze zasługują na taką samą pochwałę.

Gospodarz mający 15 morgów gruntu tylko, że nie ma konia t. j. inwentarza ciągłego, robi 4 dni piesze rocznie na drodze — drugi jak to nazywają bidziaż, który posiada li tylko chałupę bez gruntu i 7 dzieci obszarpanych, na pół nagich, bez butów, musi także 4 dni robić. Otóż ta nowa reforma ustawy gminnej o gminach zbiorowych, która to tak wysokie rozumy na tegorocznej sesyi sejmowej zajęła, takie same owoce przyniosłaby i dobrobyt jak powyż przytoczone ustawy. Teraz chodzi się ze sprawami do wójta a później musiałoby się jeszcze chodzić do nadwójta. Jak p. Potoczek proponował, żeby tylko obszary dworskie połączyć z gminami i poprawić niektóre §§. ustawy gminnej to się zaraz znaleźli tacy, którzy nazwali to łataniną.

Ale tak, co włościanin podniesie w sejmie, żeby jakaś korzyść z tego wynikła dla chłopów, to zaraz nie dobre, to „łatanina“, tylko jak arystokracya podniesie o gminach zbiorowych to dobre. Było podnoszone na zeszłej sześcioletniej kadencyi sejmowej ogólnej asekuracyi przez p. Kramarczyka; teraz o zniesieniu notaryatów, to o tem zaraz ucichło — co by rzeczywiście przyniosło włościanom jakieś ulgi i dobrobyt.

Jeżeli teraz chłop ma jeszcze z czego barszcz zakisić, że z wodą posoloną ziemniaków nie je, lub kartofli, to z pewnością po zaprowadzeniu gmin zbiorowych skoroby powstały nowe wydatki i uciążliwości, musiałby sobie tej polewki odmówić, bo czemby płacił. Tak powiadam, że chłop z czasem nie będzie miał z czego barszczu zakisić; ale na teatry to są pieniądze. Żeby niejeden tak ciężko prawie jak wół napracować się musiał jak chłop musi a do tego posilił się jaką kapuśniarką dwa razy na dzień, to z pewnością nie chciałoby się mu teatru.

A zresztą wolno w Polsce jak kto chce.

Lecz rozchodzi się tu o to, by za nasz ciężko zapracowany grosz po miastach nie robili sobie przyjemności. Komu się chce teatru, niech sobie go za swoje pieniądze własne kupi, nie za chłopskie, z których krew ciecze. Ale co ja mówię głupstwa — trzeba we wszystkich większych miastach teatry z funduszu krajowego wybudować, ustanowić choć po 4 Rady powiatowe w każdym powiecie, gminy zbiorowe porobić, aby co chałupa był urzędnik, to wtedy będzie dopiero dobrobyt, jak będziemy raz dnia jedli a resztę damy na urzędników. Będzie wtedy fajna konstytucya! Przed 30 latami płaciło się podatku rocznie z pięciu morgów i domu 5 złr., a dzisiaj 15 złr.

Przed lata mimiałeś krowinę, bez kłopotu sprzedałeś— miałeś trzodę, tak samo; miałeś zboże, sprzedałeś drożej jak dziś. — Były gorzelnie, zawiozłeś furę ziemniaków jakich bądź, czy drobnych, czy nagniłych, sprzedałeś, wziąłeś kilkanaście guldenów. A dziś? a dziś nie dosyć, że tanio jest, to się jeszcze bez trudności przytem nie obejdziesz, nota bene jeżeli masz co sprzedać — tylko jak masz co do ust kupić, wtedy wszystkie pieniądze chcą od ciebie.

Jawinowice dnia 25. lutego 1896.

Wiadomości ze świata.

Bochnia, dnia 2. kwietnia 1896. Płacono za 100 klgr. netto: pszenicę 7·30 do 7·50 zł., żyto 6·50 do 7·— złr., jęczmień 6·25 do 6·50 złr., owies 6 — do 6·50 zł., kukurudzę 7 zł., groch 7·75 do 8·— zł., fasolę 8·— do 8·50 zł., bób 5·50 do 6·— zł., koniczy 35·— do 37·— zł., ziemniaki 1·60 do 2·— zł., słomę 1·70 do 2·— zł., siano 2·80 do 3·— zł., masło za 1 kilo 1 zł. do 1·10 ct., jaja za kopę do 1·20 zł.

Na targ zwierzęcy spędzono: bydła 244, koni 457, świń 429 i płacono za 100 klgr. żywej wagi: bydło 20· — do 21·— złr., świnie 30·— do 33·— złr.

Pruski oficer, który żołnierzy polskich lżył od: „polskich psów“ ukarany został czterodniowym aresztem pokojowym.

W Prusach Polaków traktuje się jako poddanych drugiej klasy; dla kolonistów niemieckich istnieją tłuste, kosztem państwa założone osady, ale dla chłopa polskiego, który z tą samą wiernością w niezliczonych bitwach przelewał krew swoją dla króla, nie ma nic. Czyż to równość wobec prawa? czy sprawiedliwość?

Ale żeby to nam Niemcom (woła sprawiedliwy Niemiec) przyniosło jaką korzyść? Polski chłop nie stanie się niemcem choćbyście nawet 20 tysięcy chłopów niemieckich osadzili wśród 3 milionów Polaków! On właśnie przez to nauczy się być Polakiem — i pozna niesprawiedliwość niemiecką.

(Tak, bo Opatrzność ma swoje drogi i żadne Bismarki i potentaty nie pomogą przeciw obudzeniu się polskiego ludu, bo potrzeba, aby to co było podłe i zdeptane powstało do większej siły i doskonałości, aby Imię Pańskie było błogosławione i niewzruszoną sprawiedliwość Tego którego wyznajemy i chwalimy w kościele Chrystusowym na wieki. Amen. P. red.)

Rząd wiedeński wniósł podwyższenie pensyi urzędników i sług rządowych, oraz podwyższenie pensyi wdów i sierót po tychże.

Znaczne wydatki na to potrzebne, chce rząd uzyskać z podatku od wódki, z podatku od piwa i z podatku giełdowego (t. j. od bogaczy pieniężnych).

Koło polskie chce podobno sprzeciwić się podatkowi od wódki — w interesie (jak powiadają) Galicyi, która pije wódkę. No, co do nas, to my się nie sprzeciwiamy temu, aby wódka była droższa, to mniej będą pili tej trucizny, bo wódka jest trucizną, która wpływa nawet na dalekie pokolenia i osłabia rozum i wolę. Dlaczego żydzi są mądrzejsi, bo nie piją wódki.

Niechby sobie wódkę rząd nawet całkiem zabrał. Dlaczego w Ameryce wódka taka droga jak lekarstwo? Bo tam są ludzie mądrzejsi i wiedzą, co powinno być tanie, a co drogie. U nas zboże tanie, a chleb drogi — wódka tania, a podatki drogie.

W sprawie soli dla bydła i soli nawozowej przemawiał poseł polski Hompesz i wezwał rząd, aby: 1) sól dla bydła bez przymieszek sprzedawano rolnikom ile potrzebują po 3 złr. (a nie 5) za centnar metryczny; 2) aby Kainit czyli sól nawozowa była sprzedawana po cenie własnych kosztów rządu. Obie rezolucye przekazano komisyi budżetowej.

Nowy wniosek o związkach (spółkach) rolniczych wniósł rząd, ale o tem nie możemy nic powiedzieć, bo nie ma w nim tego, co było najważniejsze we wniosku rządu ś. p. Taafego, nie ma włości rentowych.

Gadali tam różni i nasi o potrzebie zamożnego stanu włościańskiego, gadać nie kosztuje. Na to słusznie odpowiedzieli antysemici: wy tam w Galicyi nie macie nawet tego co się nazywa stan włościański.

Co było jeszcze rozlatuje i niedługo rozleci się, bo obszary potrzebują robotnika, a nie samodzielnego włościanina.

KRONIKA.

Episkopat galicyjski wydał do całego duchowieństwa okólnik w sprawie ks. Stojałowskiego, w którem ogłasza pismo przysłane z Rzymu, gdzie kardynał Rampolla oświadcza, że odpowiedź na telegram wysłany przez ks. St. w lutym 1895 r. do Ojca św. dano przez przeoczenie, bez upoważnienia ze strony kardynała sekretarza Stanu, jak i ze strony Ojca św. „A to tem bardziej, że dobrze tu wiedziano, iż pismo peryodyczne, wydawane przez ks. Stojałowskiego i zasady przez niego tam bronione, zasłużyły na wspólne potępienie Episkopatu w Galicyi, i że tenże Stojałowski już od 6. marca 1894 wykreślonym został z listy kapelanów tajnych honorowych Jego Świątobliwości. O tyle chciałem

poinformować Waszą Ekscelencyę, abyś przy danej sposobności zechciał wyświecić całą prawdę faktów i przeszkodzić, aby Stojałowski nie mógł na przyszłość powoływać się na powagę i opierać się na nieistniejącej wcale aprobacie i protekcyi Stolicy Apostolskiej.

(podpisany) *M. Kard. Rampolla*

Rzym, 16 marca 1896 r."

Jan Król donosi, że doniesienie w numerze 9. jakoby zdradził chłopów Wodzickiemu nie zgadza się z prawdą.

Dobroczynność czy agitacya? Otrzymujemy następujące pismo: „L. 439. Do Szanownej Redakcyi Związku Chłopskiego w Nowym Sączu. Upraszamy uprzejmie o umieszczenie w łamach swego dziennika wiadomości:

„Poseł do Sejmu krajowego z powiatu Limanowskiego Jaśnie Wielmożny Antoni hr. Wodzicki przesłał do Wydziału powiatowego w Limanowy kwotę 215 złr. *otrzymaną z tytułu dyet poselskich,* przeznaczając takową na wsparcie ubogich".

Z Wydziału Rady powiatowej

Limanowa, dnia 3. marca 1896.

(Niezwykły dar i niezwykły sposób ogłoszenia budzi zastanowienie: jeśli w tem dobroczynność, czy polityka? jeśli dar przesłany pod adresem „ubogich", czy „wyborców"?

Dobroczynność chrześcijańska zna jedno prawidło: „niech nie wie prawica co daje lewica". „Z tytułu" daru i z chęci ogłoszenia tego przeziera raczej cel polityczny (agitacyjny): „Oto widzicie wyborcy, że nie idzie mi o dyety poselskie". Podobno wyborcy już dawno byli o tem przekonani — a teraz utwierdziwszy się w przekonaniu o bezinteresowności p. hrabiego, będą mieli tem większe prawo spodziewać się, że stanie on po stronie „równej miarki" i zdobędzie im, zamiast jałmużny, prawo im się należące, prawo aby mórg chłopski nie był bardziej obciążony jak mórg sąsiada na obszarze — *tytuł* którego wysokość w rocznej kwocie wartoby obliczyć...

Prawdopodobnie pan hrabia zechce stanąć przed wyborcami i osobiście ich upewnić o swych dobrych zamiarach. Za hojność dla ubogich będą wdzięczni ubodzy, względnie Wydział powiatowy jako zarządzający funduszem ubogich zapewne przeszle hrabiemu należne podziękowanie, wyborcy będą się pytali posła, jak stoją ich sprawy i jak są bronione?

Nie jest bowiem jedno i to samo: sprawa „chłopska" i sprawa „ubogich", jakkolwiek pod tym względem właśnie w obozie Posła powiatu Limanowskiego panuje (nie wiem umyślne czy nie umyślne) zamieszanie pojęć. Jeżeli „chłop zeszedł na „dziada", to tego złego nie naprawi żadna, żeby największa dobroczynność, bo któż wyżywi miliony, jeśli te same siebie nie zdołają wyżywić? Miliony rąk zdrowych i zdatnych do pracy!

Stronnictwo chłopskie nie żąda tedy miłosierdzia, litości, dobroczynności, jałmużny, ani łaski dla chłopa, ale żąda poprawy tych stosunków, które z chłopa robią dziada. Tego żądać mogą wyborcy od swego posła i z tego poseł ma się tłumaczyć. „Dobra jest jałmużna z postem i modlitwą", ale sprawiedliwość jest podstawą królestw. P. R.)

Ogłoszenie. Aby hodowcom koni ułatwić korzystną sprzedaż koni Skarbowi wojskowemu*) z pominięciem pośredników odbędą się w Galicyi jarmarki na remonty z wiosną 1896 r. w następujących terminach i miejscowościach: 22. kwietnia 1896 w Mielcu, 23. kwietnia w Tarnowie, 24. kwietnia w Bochni, 25. w Oświęcimie, 27. kwietnia w Wadowicach, 29. kwietnia w Nowym Sączu, 30. kwietnia w Jaśle.

Na tych jarmarkach będą zakupywane remonty dla kawaleryi oraz konie zdatne do chowu w zakładach dla remont. Remonty dla kawaleryi muszą mieć skończony 4 rok życia, a nie powinny przekroczyć 7 roku życia, oraz muszą mierzyć przynajmniej 158 cm.

Konie przeznaczone do chowu w zakładach dla remont, muszą mieć ukończony 3 rok życia, mają być szlachetniejszego pochodzenia, a ze względu na budowę ciała muszą rokować szczególnie dobry dalszy rozwój.

Cenę zakupna remont obydwóch kategoryj ustanawia się w kwocie 325 złr.

---

*) Czy Wys. Skarbowi wojskowemu wiadomo w jaki sposób komisya wojskowa zakupuje konie dla wojska? Otóż byliśmy świadkami, że na jarmarku w Starym Sączu w dniu 11. marca 1896. na przeszło 200 koni zdatnych, odebrano tylko 3 konie i to od właścicieli większych posiadłości, zaś na jarmarku w Nowym Sączu w dniu 26. marca 1896 odebrano tylko 3. Czyli tylko taka mała liczba jest potrzebna czy też resztę dostarczają „pośrednicy". Z takiego „ułatwienia" sprzedaży koni, korzystać mniejsi posiadacze dotąd nie mogli. (P. R.)

Drukiem J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu. Odpowiedzialny redaktor: *Zygmunt Jeleń.*